

Nie taki
diabet

MARIA KRZAK

*Nie taki
diabet*



NOVAE RES

Tutaj jest motto:

- No więc... kim jesteś ty?
- Tej siły cząstką drobną,
Co zawsze złego chce i zawsze sprawia dobro....

Wróć, jeszcze raz...

- ...Więc kimże w końcu jesteś?
- Jam częścią tej siły,
Która wiecznie zła pragnąc, wiecznie czyni dobro.

No nie, nie o to mi chodzi... Ostatnia próba:

- Więc kim ty, kurwa, w końcu jesteś?
- A co się, kurwa, głupio pytasz?

Nigdy nie rozmawiaj z nieznanymi

Kiedy zachodziło ponure grudniowe słońce, w parku na Szmulowiźnie zjawiła się pewna postać. W zasadzie tych postaci było więcej, ale dla nas interesujący jest jeden gość, który – prawdę powiedziawszy – zjawił się w parku kilka godzin wcześniej. Był 7 grudnia 2013 roku, sobota, dzień po ogromnej śnieżycy, która na kilka godzin sparaliżowała Warszawę. Przez parę godzin sypały się z nieba płatki wielkości paznokcia gigantycznego babska. Wiało, asfalt pokryła warstewka lodu, były stłuczki, korki i ogólny chaos. Miasto się zatrzymało. Dzień później wszystko wracało jednak do normy. Wtedy pojawił się nasz bohater, by przez kilka godzin błąkać się po parku i okolicy. I na tym się teraz skupimy, bo to jest w tym momencie najważniejsze. Na gigantyczną babę przyjdzie czas nieco później...

Gość wyglądał i zachowywał się dziwnie. Żywo reagował na wszelkich napotkanych pijaczków, których było tu kilku. Przystawał, chował się za drzewami i przyglądał się im z ukrycia, często drapiąc się w łysiejącą czaszkę. Był rudy, ryżawy raczej. Nos miał jak kartofel, oczka małe, przekrwione. Niebieskawe. Wyblakłe. Przyglądał się z wielką uwagą żułkom, jakby miał wobec nich jakieś oczekiwania. Pierwsza myśl – to również żulek, który chce się dołączyć do kompanii, napić i rozgrzać. Nieśmiały tylko jest albo nietutejszy. Ale nie, było w nim coś nieżułkowego. Twarz miał czerwonawą – pasuje, uszyska i nochal wielkie, z kępkami

szorstkich włosów. Pasuje. Paluchy grube, paznokcie połamane, z cienką nitką brudu. Pasuje. Utykał lekko na jedną nogę, bo jedną stopę miał wyraźnie krótszą. Pewnie amputowane palce cukrzyka. Zdarza się pijaczkom, zwłaszcza bezdomnym. Ale, ale... stopy, warto zatrzymać się na stopach. Właściwie na butach: były odświeżone, błyszczące, to były wygłancowane trzewiki o długich, ostrych noskach. Jak do teatru, na biznesowy lunch albo do trumny. Gość miał eleganckie buty! Miał również prawie elegancki płaszcz z grubym futrzanym kołnierzem (z wilka, jak dowiedzą się czytelnicy, którzy dotrą do strony 126). Dziwne, ale jako jedyny tego dnia w Warszawie nie wydawał się zziębnięty. Płaszcz miał rozpięty, nie nosił czapki, szalika, rękawic. Dziwne. Grzał go alkohol? Po kilku godzinach jego moc przestałaby działać. Amnezja poalkoholowa? Możliwe...

Facet miał wypieki na polikach, pod jego krótką szyją sterczała żałośnie odbarwiona, kiedyś granatowa mucha, źle zawiązana, satynowa. Pod płaszczem biała koszula, spodnie – też z satyny. Żuł wracał z wesela czy jak? W sobotę rano? Kto w piątek robi wesele?

Płaszcz miał swoje lata, przetarty na łokciach, utyłany, nieco obskurny, dawno zatracił swą elegancję. Było coś nieadekwatnego w tym stroju, niespójnego z pogodą – bo przecież było zimno jak diabli. A strój tego człowieka, oprócz solidnie wyglądającego, ciężkiego płaszcza, pasował raczej do wiosny. Na majowy wieczór, po majowym przyjęciu.

Od wczesnych godzin rannych facet błąkał się po parku i jego okolicach. Łaził z miejsca na miejsce. Przyglądał się ludziom z uwagą i często sprawiał wrażenie, jakby kogoś rozpoznawał. Szedł za rozpoznanym, a kiedy śledzona osoba na przykład spotykała znajomego lub znikwała w bramie, facet znowu wracał do parku.

Ponure grudniowe słońce rozpoczęło właśnie swoją senną wędrówkę. Była 15.15, kiedy nasz bohater spojrzął w stronę szarego wieżowca, z wyrazem twarzy sugerującym, że

zauważył coś ciekawego. To dziwne, bo wieżowiec od parku dzieliła spora odległość. Raczej niemożliwe było uchwycenie ludzkim okiem szczegółów, zwłaszcza otwartego okna klatki schodowej na jedenastym piętrze. A to właśnie okno i stojąca w nim kobieta przykuły uwagę gościa.

W oknie klatki schodowej bloku przy ulicy Łomżyńskiej 15, na najwyższym, jedenastym piętrze, stała Jagoda Bielińska-Ptyś, kobieta w równym stopniu nieszczęśliwa, co wkurwiona. Poczucie nieszczęścia przyplątało się do niej już kilkanaście lat temu, wkurwienie zjawilo się nagle, tu i teraz, na nieszczęsnym jedenastym piętrze. Nieszczęście podchodziło powoli, dzień po dniu, właściwie od dnia ślubu Jagody. A może nawet od kilku miesięcy przed ślubem, kiedy w samym rozkwicie swojej sportowej kariery usłyszała okrutne słowa ginekologa: „Tak, pani Jago, widzę tutaj ciążę. Cięża jak ta lala, proszę pani”. Nie urodziła się z tej ciąży lala, urodził się syn, a po roku drugi. Zamiast zdobywać kolejne medale, Jagoda wpadła w niemowlęce kaszki, przetwarzane z niespotykaną u dorosłych prędkością na niemowlęce kupy, niemowlęce siki, niemowlęce ulania, niemowlęce ryki. Kiedy po sześciu latach synowie osiągnęli poziom rozwoju pozwalający Jagodzie pomyśleć o sobie, ten gnój, Janusz, zrobił jej syna numer trzy. I tak od pierwszego poczęcia w jej łonie zaczął się proces jej wchodzenia w nieszczęście. Początkowo się łudziła, miała nadzieję, że ta droga prowadzi do jakiegoś sensownego celu. Wychowanie dzieci, rozwijanie ich talentów, niedzielne obiady, duma z wyników sportowych synów, w końcu – rozkwitający przez dwie ostatnie dekady biznes Janusza. Tym żyła, to dawało jej wiarę, że warto żyć. Dzień po dniu życie kopało jednak jej zmęczone serce oraz z roku na rok coraz większy tyłek. Kop. Andrzej ożenił się z Nancy, nie wrócił z Anglii, nie skończył studiów. Ma dwoje dzieci, dziewczynki. „Jesteś babcią, mamo”.

Kurwa, babcią przed czterdziestką! Ja pierdolę, wybaczyć, synu, ale jakoś mnie to nie cieszy. Maciek popisał się jeszcze lepiej. Wprawdzie studia skończył, ale zaraz po nich wyjechał po samochód pod francuską granicę. Nie wrócił do domu przez następnych siedem miesięcy, a potem przywiózł Udke. UDKE! Moje synowe to Nancy i Udke... Ja pierdolę. Najmłodszy, Krystian, nigdy nie był jej nadzieją. Od dzieciństwa rozkapryszony, płaczący, tłusty. Wielka, gruba buła. Leniwa i pozbawiona sił witalnych. Owszem, rysy odziedziczył po ojcu, ładną twarz, wysokie czoło, ciemne oczy. Ale reszta się rozlała nie wiedzieć czemu. Oboje z Januszem w młodości mieli świetne sylwetki. Ona siatkarka, on znany wioślarz. Ona – Jaga Biel – cud polskiej reprezentacji początku lat osiemdziesiątych, on – Janusz Płyś – czterokrotny medalista mistrzostw świata. Przełomowe spotkanie na balu mistrzów sportu. Pierwsze pocałunki, namiętność, szaleństwo miłości, cięża, cięża i cięża. Rodzina, biznes. A teraz wszystko tak po prostu diabli wzięli...

Dawna chwała minęła na doglądaniu dzieci, księgowaniu przychodów i rozchodów – i choć przychody rosły, miłość między małżonkami topniała. Rok po roku, dzień po dniu... I żeby chociaż ta żałosna historia zakończyła się jak u większości takich par: żyli długo i nudno, ona przy serialach w swojej sypialni, on ze szklanką jakiegoś trunku, dajmy na to whiskey, śledzący w salonie jakieś rozgrywki jakiejś ligi, wszystko jedno jakiej, siatkówka, piłka kopana, rugby. Wszystko jedno co, ważne z kim. Mógłby siedzieć z bratem, współnikiem, jakimś dawnym kumplem. Ale nie... Okazało się, że nietracący na swej atrakcyjności Janusz nie popija whiskey w domu, tylko delektuje się czerwonym winem. Z tą suką sekretarką. Podejrzewała to już od jakiegoś czasu, ale lekceważyła. Sama nie bardzo rwała się do spraw łóżkowych, jakoś przestała mieć na to ochotę. Przeszkadzało światło, obwisły brzuch, cycki jak balony... Tęskniąc za dawną sobą, nie miała wiele do zaoferowania mężowi. Wiele za to

oferowała sekretarka. Bardzo wiele, skoro ten gnojek wysyłał takie SMS-y. „Joleńko, słońce moich poranków, dzisiaj o 17?” Albo: „Będę Cię lizał centymetr po centymetrze”. Lub: „Tenis jak zawsze o 14?”. Oraz: „Kocham Cię, dzisiaj porozmawiam z Jagodą o rozwodzie”.

Przeczytała je dzisiaj, w ten grudniowy poranek. I choć wiele poprzednich wywołało w niej obrzydzenie, to ten ostatni wbił ją w ziemię. O ROZWODZIE.

Kurwa, dwadzieścia osiem lat prania gaci, dogadzania, znoszenia humorów bandy facetów, w tym trzech dorastających, przepoconych osiłeków, kurwa, za to całe gotowanie, ślęczenie nad papierami firmy, pozyskiwanie kredytów, pilnowanie spłat, dogląkanie budowy domu, potem budowy sklepu i warsztatu, za utraconą młodość, za zastępowanie sekretarki co czwartek od trzynastej, bo matka chora, a to, kurwa, o tenis z Januszem chodziło, kurwa, tenis jak zawsze o czternastej! I teraz on, kurwa, porozmawia z nią o rozwodzie.

„Zabiję tę sukę” – to postanowienie wypchnęło tego dnia Jagodę z domu. To ono skierowało ją w tę mglistą ponurą sobotę do wieżowca na jedenaste piętro, do klatki, w której mieszkała rzeczona suka.

„Odpierdol się, dziwko, od mojego męża”. Nie, nie, zbyt emocjonalnie. „Nie chcę się przed nią płaszczyć”. „Jolu, wiem wszystko o twoim romansie z Januszem. Zwalniam cię z pracy, moja droga. I obiecuję, że jeśli pojawisz się kiedykolwiek w pobliżu mojego męża, nie zawaham cię zatłuc, ty kurwo pierdolona...” Spokojnie... „Nie zawaham się, nie zawaham się, przed niczym się nie zawaham”. Właśnie tak. Spokojnie, z godnością, a nawet z wyższością jej powiem... He, he... „Szczególnie przy moim wzroście powiem to z wyższością. Tej drobnutkiej, filigranowej jebanej Joli Kozłowskiej”.

„Więc powiem to tak: »Jolu, wiem wszystko o twoim romansie z moim mężem. Rozumiem, że chciał się zabawić, wiesz, zawsze miał tę przypadłość. Janusz po prostu lubi

takie łatwe, pustawe dziewczyny. Miał ich kilka w swoim życiu. Godziłam się na to, bo cóż... nie jest dla mnie już tak atrakcyjny jak kiedyś. Nie martwi mnie, że bzyknie sobie COŚ na boku. Więc, Jolu, wracając do tematu...«”.

Plan jest dobry – z tym przekonaniem Jagoda stanęła przed domofonem pod klatką Joli. Zadzwoiła.

– Kto tam?

Co za kurwa, co za dziwka...

– Cześć, Jolu, to ja, Jagoda. Przejeżdżałam w pobliżu i pomyślałam, że porozmawiamy chwilę o... o... o przygotowaniach imprezy świątecznej dla pracowników. Wolę to zrobić poza firmą...

– Dobra, już otwieram. Zostawię otwarte drzwi do mieszkania, bo wyszłam spod prysznic i muszę się powycierać. Wejdz, zrób sobie kawkę lub herbatkę, ja zaraz będę gotowa.

Będziesz gotowa, że hej... Kawkę, kurwa, herbatkę, kurwa, jak ci przyjebię w tę łepetynkę, to, kurwa, iskiereczki przed oczkami zobaczysz.

I oczywiście winda była zepsuta. Wejdz na dziesiąte piętro w futrze z norek, w czapce, szaliku, swetrze, kozakach, rajstopach pod spodniami. „Kurwa, po co ja się tak ubrałam?” Wejdz na dziesiąte piętro w całym tym emocjonalnym amoku, pośpiechu, wejdz spocona jak szczur, czerwona na twarzy i oznajmij z niewymuszoną godnością kochance męża, że oto ty, dumna żona, nie życzysz sobie czegoś. Jagoda przemknęła najciszej, jak umiała, obok uchylonych drzwi kawalerki Joli i bezszelestnie weszła na kolejne piętro. Otworzyła okno, zdjęła futro, rozpięła sweter. „Muszę ochłonać” – pomyślała. Z torebki wyjęła paczkę chusteczek, wyjęła jedną, przetarła pachę, powąchała. Kurwa. Machając zgiętymi rękoma w łokciach jak kura, wychyliła się na chłodne powietrze. „Muszę ochłonać, muszę się uspokoić” – powtarzała w myślach, choć szum w jej głowie coraz bardziej narastał.

– Skacz, skacz, niewiasto... – usłyszała tuż przy uchu cichuteńki szept.

Co jest, kurwa, co to za facet, jak tu wszedł, skoro nie usłyszała jego kroków, choć był bardzo blisko?

– Niewiasto, skocz... Zniszcz duszę swoją dla mojej chwały... – choć malutki grubasek szeptał cicho, Jagoda słyszała go wyraźnie. – Skacz, uczyni mi to... tfu... błogosławieństwo...

– Kurwa, gościu, odpierdoliło ci? Wypad mi stąd, dziadu.

– Skacz, niewiasto, Twój mąż zhańbił twoje imię i imię twego rodu. Pogarda ludzka i złe języki odtąd czekać na ciebie będą. Udręka wieczna... Skacz, żywot twój się dokonał...

– Kurwa, spierdalaj pan, bo ci jebnę. – Jagoda szybkim ruchem odeszła od okna. – A w ogóle jak tutaj wszedłeś i czemu nie masz zadyszki? Mieszkasz na tym piętrze? I, kurwa, skąd wiesz o moim mężu?

Nieznamy już otworzył usta, ale na piętrze pod nimi skrzypnęły drzwi. Z mieszkania wyszła na palcach Jola. Jagoda poznała ją po drobnych kroczkach.

– Jagoda, Jagoda... – rozległo się nawoływanie. – Idziesz? – I nastąpił głupi chichot po słowie „idziesz”. – Bo przecież nie jedziesz. Janusz, nie ma jej tutaj. Dobry miałeś pomysł z tą blokadą windy... Tłusta krowa nie dała rady wejść na dziejące piętro. Nie, nie, zostaw zablokowaną, bo może przyjdzie jeszcze raz. O ciąży powiemy jej od razu?

Jagoda wychyliła się do przodu i spojrzała ostrożnie w dół. Jola w kusej sukieneczynie i Janusz. Z góry dobrze widać łysiejący placek na czubku jego głowy. Może tak napluć mu na ten łeb? Nawyzywać i rzeczywiście rzucić się z tego pierdolonego okna?

– Tak, tak, moja niewiasto, to zaiste trafna idea. Dokończ żywota, by uniknąć hańby.

Drzwi poniżej zamknęły się z trzaskiem, ale i tak Jagoda słyszała piskliwy śmiech tej suki.

– Kurwa, facet, odpierdol się! Sam sobie skacz, palancie.

– Nic by to nie dało, droga niewiasto. Pozwól, że zapytam, dlaczego mowa twa tak plugawa? Niegodna ona matrony...

– Kurwa, pajacu jebany, czegoś się przyczepił? Wypierdalaj! – Jagoda wycedziła te słowa cicho przez zaciśnięte zęby, choć złość trzęsła nią tak wielka, że w tej chwili trudno było jej nie zabić. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że powinna być cicho, bo jeszcze ta dziwka ją usłyszy i zobaczy tu, na jedenastym piętrze z tym kurdupelkiem. Jezu, ale jazda. Ja pierdołę...

– Niewiasto, pojmuję twe wzburzenie, jednakowoż mogłabyś wyartykułować je innymi słowami. Na myśl mi przychodzi: do kroćset... oby ci koza zdechła, błażnie dla wszystkiego, co na ziemi i pod ziemią, szatańskiego węża potomku i chuju zagięty. Świński ty ryju, kobyli zadzie, psie rzeźnika, niechrzczony łbie¹.

– Ja pierdołę. Mam do ciebie mówić jak jakiś Zagłoba? Kim ty, kurwa, jesteś? Spierdalaj, śmierdzielu.

– Ooo, znam jeszcze kilka innych możliwości wyrażenia wzburzenia. Chociażby mogłabyś do mnie, niewiasto, rzec... Zaraz, jak to szło... Ty świński ogonie, ty świńska nóżko, ty golonko, ty fałdo, ty żłobie, ty gnomie, ty glisto, ty zarazo pełzakowa, ty gadzie, ty jademie, ty ospo, ty dyfteroidzie, ty pasożycie, ty trutniu, ty trądzie!²

Jagoda jednak już nie słuchała, ubrała się powoli, cicho zamknęła okno i najciszej, jak umiała, zaczęła schodzić w dół.

– Ja pierdołę, ale scena. Ten chuj u tej dziwki i jeszcze ten pierdolony namolny dziadyga. Mój Boże, niewiarygodne, że jednego dnia mogą się komuś przytrafić takie rzeczy. I co mam teraz zrobić? Ja pierdołę...

Na trzecim piętrze poczuła, że uleciała z niej cała energia życiowa. Wszystko straciła. Z pięknej dziewczyny zamieniła się w zwiotczałego wieloryba. „Czemu nie zadbasz o siebie, nie schudniesz trochę?” – Janusz zadał jej to pytanie po raz

¹ „Pismo Kozaków zaporoskich do sułtana Mehmeda IV”.

² Edward Stachura „Kropka nad Ypsilonem”.

pierwszy ponad piętnaście lat temu. Czy gdyby wtedy go posłuchała, nie siedziałaby dzisiaj na tych schodach?

– Tak bardzo chciałam być szczęśliwa. I co? Już nie ma na to żadnych szans. – Łzy napłynęły jej do oczu. W krtani zapiekł niewyobrażalny ból. – Co ja teraz zrobię? Muszę się wysmarkać. Gdzie te pierdolone chusteczki, miałam je przecież. No tak, zostawiłam na parapecie. Kurwa, co ja mam zrobić? No, na razie to chusteczki muszę kupić. – Jagoda podniosła się i ruszyła na dół.

Czekał na nią przy klatce. Jak to możliwe? Na schodach przecież jej nie minął, a winda nie działała. Jagoda przyspieszyła kroku. Facet ruszył za nią.

– Niewiasto, wróc do okna. To dobra śmierć, szybka, w sekundę. Inne mogą być bardziej bolesne, a z niektórych to mogą cię nawet odratować i wstyd będzie. Trucizny teraz już nie takie...

– Człowieku, jak się tutaj znalazłeś? Przecież byłeś na górze.

– No cóż, słowo „człowieku” jest dla mnie dyshonorem...

– Kurwa, a jakie słowo będzie dla ciebie satysfakcjonujące?

– Wysil nieco umysł swój, niewiasto, a szybko myśli twoje odgadną mą istotę.

– Jezu, gościu, daj mi spokój. Nie widzisz, że mam dość i bez twoich zagadek?

– Niewiasto! Tylko bez imienia Jezu, błagam, pali mnie w trzewiach od tego słowa.

– Jezu, Jezu, Jezu, Jezu, gadaj, kim jesteś, albo będę tu wrzeszczeć, Jezu Chryste, Matko Maryjo, wszyscy święci, Aniele Boży, Jezu, Jezu, Jezu, w Świętej Trójcy wszyscy święci... – głos z jej gardła był donośny, dźwięczny.

„Jak u starej dewoty” – pomyślała z uśmiechem, widząc, co dzieje się z jej rozmówcą. Twarz mu pobladła, język wywalił na wierzch fioletowy. Jakby gość opił się atramentu. Poczuała

przyływ opętańczej energii i satysfakcji, kiedy ohydna gęba nieznajomego skręcała się coraz mocniej w grymasie bólu.

– Jezu, Jezu, Jezu – Jagoda zaśpiewała nieswoim głosem. – Chrystusie, Matko Boska, wszyscy święci, wszyscy diabli...

– Diabli... – wycharczał nieznajomy. – Przestań, „diabli” to jest to słowo, diabli. Zgadłaś.

– Jesteś diabłem? Ja pierdolę. Diabłem z wariatkowa. Poczeka, muszę kupić chusteczki, w tym sklepie pewnie są. Daj mi jakiś dowód, mój diabełku, bo jakoś ci nie wierzę.

Weszli do sklepu. Sprzedawca podał paczkę chusteczek, Jagoda poprosiła o papierosy.

– Wiem – szepnęła prosto do kosmatego ucha swego nowego znajomego. – Diabełku miły, uczyni mnie w tej chwili piękną i pociągającą, o taaakkk... – podbródkiem wskazała okładkę kolorowego pisma dla kobiet.

– Niech się spełni – wyszeptał nieznajomy.

W jednej sekundzie Jagoda zdębiała. Poczuła, jak wszystkie włosy i włoski na jej ciele sztywnieją, a skórę przechodzi dotkliwie zimno. W witrynie sklepu zobaczyła wystającą znad kołnierza jej futra gładką jak porcelana umywalki twarz Angeliny Jolie. Błyszczące oczy, usta jak dojrzały pomidor bawole serce, wyniosły łuk brwi. Poczuła suchość w gardle.

– Ja pier... – przełkniecie śliny – ...niczę... Mam zwidy? O kurw... cze...

Jagoda niepewnie spojrzała w stronę sprzedawcy. Wyraz jego twarzy, oczy wybałuszone tak szeroko, że widać było ich każdą żyłkę, i usta wygięte w głupawym uśmiešku były dowodem, że zobaczył nad futrem to samo, co ona zobaczyła w swoim odbiciu w szybie. Niewiele myśląc, nie zapłaciwszy za chusteczki, gwałtownym ruchem otworzyła drzwi sklepiku i puściła się pędem przez mroczną ulicę... Vaculleus popędził za nią...

Dowód drugi

Sensacyjna wiadomość obiegała Warszawę w kilka sekund. Następnego ranka tytuły tabloidów ogłosiły: „Angelina Jolie w restauracji na warszawskiej Pradze”. „Mucha Nie Siada na Ząbkowskiej wybrana przez gwiazdę Hollywood”. „Angelina i jej tajemniczy brat”. „Oszustwa Hollywood – Angelina gruba jak ciężarówka”.

Jagoda z nową twarzą, oszołomiona niewiarygodnymi zdarzeniami, po krótkim biegu, w którym diabeł ledwie nadażał, a ona sama niemal nie wyzionęła ducha, zdecydowała, że trzeba usiąść. Knajpkę wybrała pierwszą lepszą, ale na szczęście – jak się po kilku minutach okazało – najdalszy stolik na sali. Usiadła najpierw przodem do wejścia, ale po chwili, speszona dziwnym zainteresowaniem jej osobą, przesiadła się, pokazując światu swoje plecy. Jej towarzysz usiadł naprzeciwko.

– Więc twierdzisz, że jesteś diabłem?

– Twierdzenie, szanowna niewiasto, to sformalizowana wypowiedź, stosowana we wszystkich naukach ścisłych, składająca się z dwóch zbiorów zdań, które łączy relacja implikacji. Pierwszy zbiór zdań ściśle określa warunki, dla których dane twierdzenie jest spełnione, i nazywa się założeniem twierdzenia, a drugi zbiór zdań jest właściwym sądem, będącym istotną treścią wypowiedzianego twierdzenia, i zwany jest tezą twierdzenia. Twierdzenie od sylogizmu, który posiada podobną strukturę zdaniową, odróżnia to, że teza twierdzenia nie wynika bezpośrednio z założeń i wymaga osobnego dowodu³. Więc zgodnie z tą definicją ja nie twierdzę...

³ Twierdzenie, Wikipedia, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Twierdzenie> [dostęp: 6 maja 2015].

Jagoda oniemiała. Co on, kurwa, bredzi? Zdumienie na moment odebrało jej mowę. Na moment!

– Co to, kurwa, jest? – zapytała cicho, pochylając się w stronę diabła.

– *Wikipedia* – odpowiedział. – Znam tego sporo. – Uśmiechnął się zadowolony i wyraźnie dumny, po czym zaczął kolejną wypowiedź: – Metafizyka klasyczna albo filozofia pierwsza, z greki *ta meta ta physika*, czyli „to, co po fizyce, ponad fizyką”; zobacz także: ontologia, to dziedzina wiedzy ukonstytuowana przez Arystotelesa, rozważająca byt jako byt oraz jego istotne własności i ostateczne przyczyny...⁴

– Zamknij się, kurwa, i skończ z tym beznadziejnym wywodem. I odpowiadaj na pytania. Bo wiesz, co cię czeka. – Jagoda groźnie zmarszczyła brwi, choć musiała przyznać, że twarzą Angeliny niełatwo było się zmarszczyć. Jakby coś ją sztucznie napinało na czole. Na wszelki wypadek dodała więc groźnym głosem: – Jezu.

– Jestem diabłem – odpowiedział szeptem nieznamy.

– Więc w tej chwili odczaruj mi tę mordę – wycedziła Jagoda. – Chcę mieć swoją twarz.

– Nic z tego! Teraz już rozumiem, co znaczy twierdzenie, że kobiecie nigdy nie dogodzisz, że *la donna mobile*. Sama chciałaś, to teraz masz.

– *May I help you?* – kelner podszedł do nich cichutko. Kurwa, następny, co się skrada.

– Dwie herbaty poprosimy.

– Zielone czy....

– Czarne jak smoła – syknęła Jagoda, groźnie patrząc w twarz młodziutkiego kelnera.

Zmarszczenie brwi znowu jej nie wyszło. I oczy też były jakieś dziwne, nieruchome. Sztywne powieki. Dosłownie widziała rzęsy sterczące nad nimi.

⁴ *Metafizyka klasyczna*, *Wikipedia*, http://pl.wikipedia.org/wiki/Metafizyka_klasyczna [dostęp: 6 maja 2015].

- Zmień mi w tej chwili tę mordę na moją własną, bo zaraz usłyszysz „Ave Maria”! – powiedziała ostro przez zacisnięte zęby.

- Nie znasz słów, nie strasz mnie – odparował bezczelnie nieznamy.

- Znam słowa „Lulajże, Jezuniu”!

- Wytrzymam, znasz tylko jedną zwrotkę. I jedną „Przybieżeli do Betlejem”, ale to mi nie robi...

- Coś ty nagle po ludzku zaczął gadać, gdzie twoja „niewiasta” i te wszystkie śmieszne słowa? „Do kroćset”... – Jagoda nieco się zmieszała, więc naprędce zmieniła temat. Fakt faktem, „Lulajże, Jezuniu” znała jedną zwrotkę.

- Przypomniał mi się nabór z ubiegłego roku. Wiesz, spora grupa Polaków trafia do nas co roku.

- Nie zagaduj mnie, dziadu, tylko oddaj mi moją twarz. – Zmieszanie minęło. Powróciła energia.

- Więc już mi wierzysz?

No tak, trudno było Jagodzie nie wierzyć, skoro miała to coś umieszczone na szyi. Ja pierdołę, ale absurd. Mam najbardziej pożądaną babską twarz na świecie, a wyglądam jak czysta ironia! Czemu ten diabeł jest takim debilem? Jak można zmienić kawałek kobiety, nie zmieniając pozostałych kawałków? Główka na szyi i cielsko pod szyją to dwie oddzielne planety, kurwa, galaktyki oddzielne. Ja pierdołę – Picasso nie potrafił bardziej zniekształcić kobiety. Dalej jestem wielka jak Pałac Kultury, tylko iglicę mam ze złota. Ja pierdołę! Kwiatek do kozucha, pięść do nosa, siodło do świni, ale jazda.

- Wierzę ci, debilu, że dużo możesz – powiedziała w stronę diabła.

Osoba patrząca z boku na ten dialog mogłaby pomyśleć, że dwie postacie pochylające się ku sobie nad stolikiem, rozmawiające twarzą w twarz, są sobie bliskie, że to wyznania kochanków. Chociaż dziwny byłby romans kobiety o pięknej twarzy z siedzącym naprzeciw niej mężczyzną, którego

przewyższała o trzy głowy. Dziwne również mogłoby się wydawać to, że kobieta wyrzuca pod stołem to jedną nogę, to drugą, wyraźnie chcąc utrafić w goleń mężczyzny.

– Ale, kurwa, proszę cię bardzo, nie drażnij się ze mną – kolejne syknięcie przez zęby – i oddaj mi moją twarz.

– *Hello, Angelina, please, give me...* – Tym razem do stolika zbliżyła się dziewczyna wcześniej obsługująca kasę.

– Spierdaj, dziewucho, nie przeszkadzaj nam – warknęła Jagoda.

„Polskie korzenie Angeliny”, „Biedny Brad. Jak on z nią wytrzymuje?”, „Gruba i wulgarna” – krzyczały następnego dnia dzienniki. Oto nowa sensacja, nowa woda na młyn, nowe perły do rzucania przed naród. Nim jednak zacznie się ten kolejny dzień, przed Jagodą i nieznanym, od którego czuła się teraz zależna, było jeszcze kilka godzin rozmów. Ponieważ w restauracji rozmawiać się nie dało, bo co chwilę któryś idiota podchodził i gadał coś po angielsku, Jagoda i diabeł bez konsultacji, równo, jak starzy znajomi, poderwali się krzesel i ruszyli w stronę drzwi wyjściowych. Jagoda rzuciła na stół dwadzieścia złotych. Na ulicy podniosła kołnierz futra, na głowę naciągnęła czapkę. Rozejrzała się. Ulica Żąbkowska po ciemku wyglądała jak każdy inny kawałek miasta. Fabryka wódek wręcz stylowo. Kuta żelazna brama, czerwone cegły. Czysto we wszystkich oświetlonych miejscach. Nieznajomy rozejrzał się również.

– Koneser – przeliterował.

Nagły wiatr poderwał z chodnika kilka przybrudzonych ulotek. Jagoda poczuła zimny podmuch wzdłuż kręgosłupa. Zadrzała. A może to dreszcz emocji?

– Nie zimno ci, diable? – zapytała spokojnie, tonem w zasadzie miłym i przyjaznym.

- Nie, chociaż wolę, żeby nie było wkoło tego białego świństwa. Razi mnie w oczy. Wolę szarówkę. Zresztą – sama się przekonasz, że zima tego roku będzie bez śniegu, ciepła i szara.

Nieznajomy przystanął, przymknął oczy i bezgłośnie poruszył wargami. Kiedy otworzył powieki, jedno oko zmieniło kolor na zielonkawy.

- Masz zielone oko... – zauważyła Jagoda.

- Czasem tak mamy, że zielenieje jedno. Kiedy używamy pierwszego poziomu mocy.

- Aha – Jagoda usiłowała z pobłażaniem wyduć usta. Również wargi nie współpracowały. Stanowczo wolałaby mieć teraz swoją własną twarz. – Zmęczona jestem, chciałybym się gdzieś położyć. Chodźmy do hotelu, bo nie mam siły do tych gapiących się ludzi – powiedziała w końcu, dziwnie uspokojona.

- Nie boisz się nieznajomego?

- Jakoś nie. A co mi możesz zrobić? Zgwałcić? Zabić? Oszpecić? W sumie to superpomysł – zabij mnie, zatłucz na śmierć. Byłoby to jakieś rozwiązanie.

- Zabić nie mogę, nie mogę nic zrobić własnymi rękoma – odpowiedział diabeł z pełną powagą. – To poniżej mojej diabelskiej godności. Mogę cię nakłonić do złego. Zgwałcić... – Diabeł wyglądał, jakby się zaczął zastanawiać. – Wybacz, ale nie jesteś w moim typie...

- Z oszpecaniem idzie ci za to łatwo... – Jagoda wciąż zachowywała spokój.

- Przecież sama chciałaś – poirytował się tym razem diabeł.

- Debiluuu!!! Piękny wygląd to harmonia, udana całość, a nie łeb lalki na ciele goryla. Ja pierdołę. Masakra! Nie mogłeś mi kompletu zrobić, tylko taką groteskę?

- Dałem ci to, co chciałaś...

Jagoda puściła mimo uszu głupie uwagi diabła. O tym, co sama chciała, i o niebyciu w typie diabła. Szybko usunęła

z myśli szczególnie tę ostatnią uwagę. Nie chciała już drażyć, w czym typie nie jest, bo lista bardzo długa była. Przy wzroście stu osiemdziesięciu siedmiu centymetrów i wadze rzadko schodzącej poniżej wartości trzycyfrowej raczej nie była w typie nikogo. W niczym typie. Więc i tego kurdupelka również.

Skupiła się więc na temacie numer jeden.

– To dlatego chciałeś, abym wyskoczyła przez okno.

– Ano dlatego.

– Co by ci to dało?

– Miałbym jednego samobójcę do kolekcji.

– Do kolekcji? Po co kolekcjonujesz samobójców?

– Nie kolekcjonuję. Muszę zgubić dziesięć dusz tutaj, na ziemi, abym mógł wrócić do piekła.

– Nie jesteś tu z własnej woli?

– Nie, wyrzucili mnie, a teraz oczekują mojego... hmmm... odkupienia win.

– A co nabroiłeś?

– Eh... długo by opowiadać.

– Opowiadaj, mamy czas.

– Miałem pilnować sektora ludzkiego numer trzynaście, ale nie pilnowałem.

– Pilnować sektora ludzkiego? Po co? Pilnować w kamieniołomach, żeby się ze smoły nie wynurzali, czy jak?

– Aleś ty naiwna... Naopowiadali wam głupot na tej ziemi. W piekle ludzie leżą na łóżkach beczynnie. Na łóżkach, pryzkach, czasem na leżakach na gorącym słońcu przy basenie. Czasem leżą bezpośrednio na ziemi. I mają nic nie robić. Żadnych rozmów, żadnych działań. Leżysz, patrzysz się w sufit albo w niebo i tak beczynnie tkwisz przez całe stulecia. Umysł i ciało od tego drętwieją, ludzie cierpią niewyobrażalnie. Wiesz, leżysz, leżysz, leżysz i nic się nie dzieje.

– Jak na wakacjach w Tunezji – mruknęła Jagoda. – I co, pilnowałeś takich leżących?

– No, leżących na plaży na piasku. Pilnowałem przez ostatnie sześćdziesiąt siedem lat, po pełnej setce miałbym

prawo do emerytury. Ale jeden z leżących się poruszył, wzrokiem wskazał mi, abym podszedł, więc podszedłem. I wtedy zapytał, czy założę się z nim, że wygra ze mną w karty... W pokera!!! Od lat nie grałem w pokera, więc cóż... słaby jestem i zagrałem. A wtedy cały ten plażowy sektor zaczął się ruszać, rozmawiać, ktoś się zaśmiał... Podnieśli się z piachu, zaczęli biegać nad morzem, jak kretyni skakać przez fale. Kroćset diabłów musiało ich uspokoić, a i tak ludzie mieli potem wspomnienia, którymi będą karmić mózgi przez stulecia. Wspomnienia buntu. Szef się wściekł na mnie, sprzedał mi kopa w tyłek i pogonił na ziemię.

– Szczerze ci współczuję – niemal bez ironii w głosie powiedziała Jagoda. – Naprawdę, przeżyłeś koszmar. Prawie jak ja dzisiaj. Kurczę, sama nie wierzę, że przetrwałam ten dzień. Ale teraz marzę o jednym: spokojny kąpiel i kąpiel. Jest mi bardzo potrzebna.

– To prawda, capisz gorzej niż...

– Lepiej nie kończ, gnoju, bo... Jezu...

– Dobra, dobra, masz swój hotel. Git Hotel może być?

– Może, może, ale ty idź załatw formalności, bo ja z tą mordą znowu jakąś aferę zrobię. Meldowałeś się kiedyś w hotelu? Poradzisz sobie?

– Poradzę.

Nie poradził, przyszedł po minucie czerwieńszy na twarzy bardziej niż zwykle. – Chcą, abym zapłacił z góry. Masz pieniądze? – Diabeł wydawał się zakłopotany.

– Jesteś diabłem, wyczaruj jakąś kasę! Kurwa, co za oferta! – Jagoda poczuła kolejną falę irytacji.

– Jestem diabłem, a nie czarodziejem. Kasę to ja mogę ukraść, ale to trochę potrwa, a przecież jesteś taka zmęczona... Zresztą, co mnie to, do kroćset, obchodzi! Ja jestem zmęczony, ja chcę się kąpać? Idę stąd, sama sobie radź... – I diabeł zrobił w tył zwrot.

– Diabełku, diabełku, no nie gniewaj się... Proszę, masz tu pieniążki, ile potrzebujesz? Dwie stówki? Trzy? Cztery?

Trzy... Nie mam czterech... Oj, nie bądź taki, no, wracaj, no, proszę, no... Jezu, Jezu... nie obrażaj się.

Wrócił. Bez słowa wziął banknoty i wszedł do środka. Po chwili był z powrotem.

– Mamy dwójkę z łóżem małżeńskim, ale za to dla pałających!

– Ja pierdołę, kretynie, nie wyobrażaj sobie, że się położę...

– Idziesz czy będziesz tu kwękać?

Pokój nie zrobił na Jagodzie dobrego wrażenia. Mały, z ogromnym łóżkiem pośrodku, które na dodatek nie dało się rozdzielić. „Zrzucę gnoja na podłogę” – pomyślała. Tymczasem – sikanie i kąpiel, długa i gorąca.

Przyglądając się „sobie” w lustrze, naga i wykąpana, z pełną świadomością poczuła absurd, w który się wplątała. Gładka, napięta buźka otoczona ciemnymi włosami. Cud nad cuda, miód, malina. Ogromne oczy, mały nos, namiętne usta. I ta beznadziejna granica na szyi, gruba linia, pod którą skóra ma zupełnie inny odcień i strukturę. Jest wiotka, pełna piegów, pieprzyków, przebarwień. Wszystkie te Tunezje i Egipty z poprzednich lat dały o sobie znać. Po co jej to było? To prażenie cielska na słońcu. Brrr... Jagoda przypomniała sobie niemiły incydent z ostatnich rodzinnych wakacji. Po kąpeli w basenie wskoczyła na leżak, który złamał się pod nią z hukiem. I śmiech, który rozległ się wokół... Od tego czasu nie chciała już żadnych wakacji, żadnego opalania. Było to pięć, sześć lat temu? Janusz zaczął wyjeżdżać sam. A może już wtedy wyjeżdżał z tą krową?

Gładziutka twarz, a pod nią monstrualne cielsko o masywnych ramionach, wydętym brzuchu, fałdach układających się w trójwarstwowy tłuszczospad na plecach. Z prawej strony trzy fałdy, z lewej strony trzy fałdy. Cyce jak balony,

co tam balony, arbuzy. „Namiot masz?” – zapytał ją kiedyś mały Krystianek, kiedy zobaczył ją, jak wkładała biustonosz. A wtedy jeszcze była stosunkowo szczupła, no... szczuplejsza. „Monstrualna baba to ja” – powiedziała Jagoda swemu odbiciu w lustrze. Powiedziała to, patrząc na piersi, brzuch, atletyczne uda i pośladki. Tym ciałem można załatwić niejedną bieżnię...

A dzisiaj jest szansa, aby to wszystko zmienić. Będzie miła dla diabełka, poprosi go, przekupi, zrobi mu... Zrobi mu cokolwiek, byleby tylko dał jej boskie ciało. Piękne jak u prawdziwej właścicielki jej obecnej twarzy. Ciało, jakie by miała, gdyby przez te wszystkie lata dbała o nie wraz ze sztabem ludzi tak jak Angelina. Ciało z czasów kariery, nie, nie, dojrzalsze. Ciało, którego nie udałoby jej się zniszczyć, utuczyć, upstrzyć znamionami. Swoje ciało, zadbane i wypielęgnowane. A twarz? Co z twarzą? „Nie mogę zostać z tą sztywną mordą. Chcę mieć swoją własną, ale piękną i doskonałą, piękną i pociągającą dla wszystkich mężczyzn, na których spojrzę. Co tam – na tych, którzy spojrzą na mnie choć raz... A wtedy pójdę do Janusza i... Słodka zemsto!”

– I jesteś tego pewna na sto procent? – usłyszała chrypiący głos przez dziurkę od klucza.

– Podglądasz mnie, gnoju? – Jagoda również zachrypiała.

– Miałaś być miła dla diabełka, przypominam ci twoje własne postanowienie. Nie muszę cię podglądać ani podsłuchiwać. Widzę i słyszę bez tego.

– O kurwa... – Jagoda szybko okryła biust i brzuch rękawikiem, zbyt małym, aby okryć również uda.

– To co jeszcze szanowana pani sobie życzy? Zróbmy to raz, a dobrze...

– A coś ty taki miły dla mnie? Czy oczekujesz czegoś w zamian? – z lekkim zażenowaniem i chyba zawstydzeniem zapytała Jagoda.

– Co to, to nie... oczekuję czegoś, owszem, ale wybac, tego NIE oczekuję – w głosie diabła zabrzmiało obrzydzenie.

– Nawet jak mnie uczynisz piękną, to nie poczujesz pożądania? – Jagoda zdziwiła się szczerze. Do pięknych kobiet faceci czują pożądanie.

– Kobieto, do kroćset. Przyjrzyj się sobie. Jesteś wredna i podła, klniesz jak budowlaniec albo jakiś rzeźnik po pijaku. Jak ty chcesz wzbudzić pożądanie? Że ładna buzia wystarczy? Popukaj się mocno w swoje czoło. Albo nie pukaj. I tak nic nie poczujesz, bo źle przewodzi dotyk. Mogę cię za to kopnąć w tyłek, na pewno trafię.

– I kto jest wredny? – Jagoda próbowała być twarda, ale głos jej się złamał. Zadrżał przez moment, zakółysał.

– Chodź tu i określ dokładnie, czego chcesz. Dam ci to, a ty w zamian dasz mi trzy dusze. Doprowadzisz do szaleństwa jakichś trzech kretynów, którzy posiekają się wzajemnie w jakimś pojedynku.

– Teraz nie ma pojedynków – odpyskowała Jagoda, bo energia powróciła do niej znowu.

– No dobra – ustąpił diabeł – jeden drugiemu odstrzeli łeb, a trzeci się powiesi z rozpacz. Będę miał trzy duszyczki na dobry początek.

Jagoda owinięta jak tylko się dało we wszystkie ręczniki znalezione w łazience (wszystkie cztery) wyskoczyła gwałtownie, przerywając nagle diabłu.

– A czemu trzy dusze? Gdzie tu sprawiedliwość? Ty mi jedną przysługę, a ja trzy dusze?

– Jaką jedną, jaką jedną? A ta twarz?

– Kretynie, to żadna przysługa, a nawet powiedziałbym, że przysługa ujemna! Zrobiłeś ze mnie jakiegoś frankensteina z gładkim ryjem doklejonym do mięsa poniżej. Spójrz, sam zobacz, jak to wygląda...

– No dobra, dobra... No nie pokazuj, do kroćset... Fuj! Nie będę na to patrzył... Zmieniajmy to cielsko po raz drugi... W tej chwili, teraz, już!

Co się zdarzyło w hotelu

Kolejne trzy doby Jagoda spędziła w pokoju hotelowym. Świat jej się zawęził do tego dusznego miejsca, z kaloryferem buchającym gorącym prosto z piekła oraz z oknem, którego lepiej było nie otwierać, bo hałas z ulicy zabijał każdą myśl. Jagoda jednak w te dni myślała mało. Całkowicie pochłonęły ją czynności innego rodzaju. Płakała i śmiała się na przemian, biegała naga, rozsuwała zasłony i stawała w oknie. Patrzyła na swoje odbicie w lustrze, w kabinie prysznicowej, w szybie, raz nawet nago wybiegła na korytarz, aby przejrzeć się w lustrze na półpiętrze.

– Jestem piękna, jestem piękna – powtarzała raz za razem. – Piękna, piękna, piękna!

Diabeł po trzech dobach był już nieco znudzony, odczuwał jednak dużą satysfakcję z efektów rewitalizacji baby. Choć sama przemiana nie zachodziła łatwo, bo baba była mało konkretna i niespójna w swoich oczekiwaniach, ostateczny wynik zadowolili i jego.

– Włosy. Przyciemnij, jeszcze, jeszcze... Dobra, niech tak zostanie. Albo nie. Idźmy w rudy... No nie, ten pomarańcz jest nietwarzowy. Kasztan, słoneczny kasztan. Słoneczny, mówię, a nie brunatny. Dobra. Niech tak zostanie. Czy wiesz, co to trwała depilacja laserowa? To zrób mi tak. Tak, tam również! Albo nie, zostaw ścieżkę, czekaj, czekaj. Nie, nie zostawiaj. A co myślisz o małym pieprzyku na policzku, takim w stylu Marilyn? Kurwa, małym miało być, mówię wyraźnie chyba? Nie, pieprzyka nie chcę. Paznokcie trochę bardziej w kształt migdała... Podbródek wydłuż.

Kurwa, wydłuż, a nie rozszerz. Nie rób ze mnie Clooneya, ja pierdołę.

Piersi, uszy, kolana, pępek, pośladki, kciuki, pięty, szyja, plecy, ramiona, łokcie, dłonie, skóra, oczy, nos, łydki, czoło, uda, brzuch, talia, zęby. I tak przez dziewięć godzin. A potem baba oszalała.

– Jestem piękna, piękna, cudowna. Ja, Jaga Biel. Piękna Jaga. Piękna jak Jaga. „Chcę być piękna jak Jaga Biel, od zawsze ją podziwiam”. Tak, tak... Jolu. Wkrótce wypowiesz te słowa.

I znowu chwila przed lustrem. Jagoda zasłoniła oczy dłońmi i powoli je odsłoniła. Gestowi towarzyszył niepohamowany śmiech.

Ciężkie do niedawna brwi nabrały subtelnej linii i równymi czarnymi łukami wyginały się nad ciemnymi oczami. Wielkie, głębokie bruzdy u nasady nosa zniknęły bez śladu. Zniknęły cienie na skroniach i spod oczu, plamy na piersiach, twarzy, dłoniach, wszystkie piegi, pieprzyki. Zniknęły.

Na czterdziestosiedmioletnią Jagodę patrzyła z lustra trzydziestokilkuletnia kasztanowowłosa kobieta i trzęsła się ze śmiechu.

– Co, ładna jestem?⁵ – krzyknęła po raz setny do diabła, który znudzony wywrócił oczami. – Spójrz na te nogi, na tę talię, na ten tyłeczek. No, popatrz, proszę... No, no, no... Ach, czuję w sobie tyle energii, taką radość, że mogłabym latać, fruwać...

– A mogłabyś... Mogłabyś, do kroćset.

– I dziękuję, za to zmniejszenie... Siedem centymetrów. Tak, to było w sam raz. Od teraz nie będę już patrzyła na ludzi z góry, ha, ha. W końcu będę mogła mieć złudzenia, że nie wszyscy faceci mają łysy placek na czubku głowy. Jesteś kochany, złociutki, no daj buzi...

⁵ Michał Bułchakow „Mistrz i Małgorzata”.

Diabeł wykrzywił się z obrzydzeniem, a z oczu Jagody polały się łzy szczęścia. Dwunasty raz tej doby. W pierwszej dobie płakała gwałtownie czterysta trzydzieści dwa razy, w drugiej jedynie cztery z powodu oniemiaania i jakby paraliżu czy też otępienia. Trzecia doba była najgorsza, bo Jagoda gadała jak najęta i na dodatek w kółko ten sam tekst:

- Jestem piękna, jestem piękna, jestem piękna...
- Do kroćset, wołałem cię w poprzedniej wersji. Jakieś życie było w tobie, jakaś pasja, gniew i plany. A teraz? Żenada, nuda. Kobieto, ocknij się wreszcie!
- Jestem piękna, jestem piękna, jestem piękna... Mogłabym latać, fruwać... Piękna, młoda, niższa... Jestem...

Przełom nastąpił późną nocą.

Diabeł włączył telewizję. Nocne wiadomości podały komunikat:

„Dzisiaj w godzinach porannych policja aresztowała znanego polskiego sportowca i biznesmena Janusza P. oraz jego wieloletnią kochankę Jolantę Zdzisławę K. Aresztowanie wiąże się ze zniknięciem żony Janusza P. Jagody Bielińskiej-Ptyś, która wyszła z domu 7 grudnia bieżącego roku i dotychczas nie wróciła. Jagoda Bielińska-Ptyś to znakomita polska siatkarka, w latach osiemdziesiątych reprezentantka naszego kraju, od wielu lat kobieta biznesu. Zaginięcie zgłosił zrozpaczony syn kobiety Krystian. Już dzisiaj pewne się wydaje, że Bielińska-Ptyś została zamordowana przez własnego męża. P. i K. zostali aresztowani po tym, jak policja odnalazła na posesji należącej do Jolanty Zdzisławy K. paczkę chusteczek higienicznych z odciskami palców zaginionej oraz plamę krwi, prawdopodobnie również należąca do zaginionej”.

- Jakiej krwi? Jakiej posesji? – pierwszy raz od momentu poznania diabeł i Jagoda wykrzyknęli coś zgodnie.

A potem już każde podążyło za własnym tokiem myśli.

– Kurwa, Zdzisiunia... he, he... jakoś nigdy, suko, nie przyznałaś się do tego imienia. Dobrze ci tak, krowo jedna. Małpo, nie daruję ci. Jak świnia w chlewie zgnijesz w tym kiciu, już ja ci to załatwię...

– Do kroćset, cóż za zabawna komplikacja. Może ten Janusz się powiesi w areszcie albo ta Jolanta? Może połkną cyjanek? Czy to się będzie wtedy liczyło do moich zasług? Czy jam temu winien, czy ta baba? Jednakowoż jam, bo baba jest ze mną. Gdyby nie była ze mną, nie uznano by jej za zaginioną. Tych dwoje nie poszłoby do lochów. Tak, to będą moje duszyczki. Moja przepustka do piekła. A może powieszą się oboje? Och, cudnie by było. Dwa wisielczyki. Zaiste – dobry początek.

I tak oboje, marząc o wspaniałościach najbliższej przyszłości, usnęli w zmiętej pościeli, wśród rozrzuconych ręczników i resztek jedzenia, które diabeł znosił do pokoju przez ostatnie trzy dni.

Kolejny dzień rozpoczął się dla Jagody wyjątkowo wcześnie i wyjątkowo konstruktywnie. Zerwała się z łóżka, kiedy wokół panowały zupełne ciemności. Pełna energii zawołała radośnie:

– Dostyc tego dobrego, diabełku. Trzeba działać. Działać! A jak ty właściwie masz na imię? Czy diabły mają imiona? A nazwiska? Ksywki? Nicki? Pseudonimy?

– Vaculleus... – odpowiedział rozespany diabeł. – Bardziej po polsku to może by było Wakuleusz, jakoś tak...

– He, he, bardziej po polsku to by było Wacek, Wacuś, he, he... No proszę, proszę, diabeł Wacek i piękna Jagoda. No dobra, Wacek, nie ma co marudzić. Ja spadam, mam swoje

sprawy. Słyszałeś, co powiedzieli. Zrozpaczony syn. Jadę do domu, do Krystiana. Ktoś się musi zaopiekować maleństwem, skoro tatuś w kiciu siedzi.

– Hola, hola, a co ze mną? Co z naszą umową? – Diabeł poderwał się na równe nogi.

– Co z tobą? Duży jesteś, sam się sobą zajmij. A umowa? Umowa nie ucieknie. Daj mi kilka dni, potem się spotkamy i pomyślimy nad sposobem, jak by ci te twoje dusze dostarczyć. Poza tym najpierw muszę sprawdzić, jak to wszystko zadziało, czy na pewno sprawy ułożą się tak, jak się z tobą umówiłam. Wiesz, faceci, uwielbienie i te sprawy. Spadam...

– O czwartej nad ranem? Kobieto, sądzisz, że syn czeka na ciebie o tej porze? Uspokój się trochę i pośpij jeszcze.

– Ale jestem taka podekscytowana, mogłabym...

– Fruwać, latać? Wiem, mówiłaś to już jakby kilka razy.

– Serce wali mi młotem, krew pulsuje. Czuję się taka młoda, piękna... Cały świat stoi przede mną otworem! Czy mogę cię o coś spytać?

– Pytaj, kobieto.

– Czemu masz jedną stopę krótszą? Czyżbyś tam miał kopytko? Pokaż.

– Straciłem stopę w wypadku wiele lat temu. Straciłem ją w Polsce, pod Skierniewicami, ale nie chcę wdawać się w szczegóły.

– Oj, biedny Wacek – z nieukrywanym wstrętem zaśmiała się Jagoda. – Więc to nie kopytko? A różki masz? A ogon?

– Mam, z przodu!

– Świntuch!

– No tak, szanowna pani, zapomniałem, że mam do czynienia z damą. Wcieleniem subtelności. Aniołem delikatności. Zwiewną muzą poetycką. Czy raczysz mi wybaczyć mój chamski żart, o nadobna Jagodo, pani szlachetnego serca i umysłu czystego. – Vaculleus ohydnie wykrzywił twarz, jakby nie był szpetny i bez tego wykrzywania.

– Spierdalaj! – odpowiedziała Jagoda. Odwróciła się plecami do diabła. Ten z obrażoną miną zaplótł ręce na piersi.

Z bliska był jeszcze brzydszy. Skórę miał spierzchniętą, czerwoną, łuszczącą. Cielsko kędzierzawe, porośnięte mocno skręconymi kępkami ryżych włosów. Jagoda przyjrzała mu się uważnie, kiedy zdjął swoje eleganckie spodnie oraz brudnobiałą koszulę. Fuj! Najgorsze jednak były zęby. Drobne i żółte jak ziarenka soi. Kły za to dorodne, ostre jak u wyżła lub rotwailera. Do tego łysiejący rudy łeb. Uszy ogromne, jakby zniekształcone na końcach. Wystawała z nich ostra szczecina, tym razem dla odmiany czarno-siwa. Ohyda. Jedno tylko nie pasowało do całości wizerunku tego człowieka, tfu, diabła. Zapach. Jagoda, patrząc na jego brudne paznokcie, no, pazuropaznokcie, brudne zęby, uszy, ubranie, spodziewała się przykrego zapachu, smrodu wręcz. A Vaculleus pachniał. Był to zapach tajemniczy, korzenny, nieznamy, dziwnie pociągający. Jak kadzidła hinduskie czy może bardziej – marokańskie przyprawy. Zdarzyło się jej również, gdy nie patrzyła na jego nikczemną posturę i fizys, odczuwać pewną przyjemność na dźwięk jego głosu. Czasem rzeźił chrapliwie, czasem popiskiwał, ale kiedy opowiadał o czymś zajmującym go, głos mu się obniżał, poważniał. Gdyby tak zamknąć oczy i wachać go i słuchać, mogłoby to być ucztą dla zmysłów.

– Nawet o tym nie myśl, nawet nie próbuj. Jesteś mi wstrętną, kobieto... – Myśli Jagody przerwał zdecydowany głos.

– Dziadu podły, wyłącz ten tryb szpiegowski. Nie dotknęłabym ciebie nawet kijem, nawet łopata, nawet przez ścierkę. Tfu!

– Co się tak podniecasz? – Vacull zawadiacko łypnął zielonym okiem i odrzucił rudy łeb do tyłu. – I tak wiem, o czym myślisz – zachichotał. – Jeśli raz jeszcze pomyślisz w ten sposób, to będą śmierdział i piszczał.

Jagoda puściła tę uwagę mimo uszu. Wiedziała, że w tej chwili najbezpieczniej jest zmienić temat. Ten skubany

diabeł, kurwa, bywa irytujący. Poza tym miała ciekawsze tematy.

- Ilu was, tych diabłów, było już na ziemi?

- No, kilku było. Mefistofeles, Woland, Azazel, Behemot, Marek... - zaczął wymieniać Vaculleus. - Karierę zrobił Woland... Kobiety go dziwnie mocno polubiły.

- Oj, bo przystojny był i seksowny, ta sylwetka, laseczka, inteligencja... Nie to, co u innych. - Jagoda spojrzała wymownie. - Co u niego teraz słycać?

- Nie uwierzysz... Awansował za ten numer w Moskwie, został finansowym, potem przez moment wice, zaraz po generalnym. - Vacull podrapał się po łysinie. - Szybko jednak zaczęły go drażnić te wszystkie przywileje, wiesz, kopanie niższych rangą, poniżanie, pełne koryto. Ostatecznie przeszedł na drugą stronę, w zamian za mały pokój, ogródek i wielką bibliotekę. Z tego, co wiem, przychodzi do niego taka jedna i no, jakby to powiedzieć... No wiesz, robią ze sobą te rzeczy...

- „Te rzeczy” mówisz? Co dokładnie? - złośliwość Jagody nabrała rumieńców, tak jak zarumienił się sam Vacull.

- No wiesz, teges, fiku-miku, bara-bara... No, do kroćset, domyśl się sama, kobieto - rozzłościł się.

- Masz na myśli seks? W niebie?!

- Oj, w piekle seksu nie ma. W piekle się leży i tyle. Bezruch, beznadzieja, apatia. Seks mają w niebie. Piekło to nuda... - Vacull ziewnął przeciągle.

- Przez pół mego małżeństwa byłam w piekle. A zapowiadało się tak cudownie, bal sportowców... - Jagoda westchnęła na wspomnienie pierwszych miłosnych uniesień. Głupich i niepotrzebnych uniesień.

- No tak, pani sportsmenka. Jakie to dziwne, że trenowałaś siatkówkę, spodziewałbym się raczej rzutu młotem. - Złośliwość tym razem błysnęła w zielonym oku Vaculla.

- A czy mógłbyś być przez chwilę miły? - Jagoda znowu westchnęła. - Chciałam ci się zwierzyć jak przyjacielowi, no,

kumplowi, dobra – psychiatrze. My, ludzie, czasem potrzebujemy się wygadać...

– Dobra, dobra, mów, ile chcesz, kobieto. – Vacull ziewnął. – Gdybym się lekko zdrzemnął w tym czasie, to się nie przejmuj. Bo chodzi o to, żebyś ty się wygadała, a nie o to, żebym ja słuchał. Przecież i tak znam tę całą... hrrr... historię...

– Ot, faceci... – Jagoda ziewnęła, układając się wygodniej w łóżku. – W sumie można jeszcze chwilę pospać.